

666  
RECENZJA  
ARTER  
11  
Rzed  
Miejsce

IRENA  
KELLNER

## Smutek w Czulimsku

Dom kupca Czernycha to — na scenie białostockiej — duży drewniany budynek, przypominający trochę obiekty z gatunku tzw. architektury otwockiej. Jest bardzo rzeczywisty, jak otaczający go nieporządny plot, jak skrzynki, na których siada Diergaczew, by wraz ze starym Jeremiejewem napić się wódki. Rzeczywiste są też w tym Czulimsku sprawy ludzkie. Rzeczywiste i smutne, bo — jak się okazuje — nad wszystkimi ciąży tu jakieś złe fatum. Tym pracowitym i przeważnie nawet dość sympatycznym ludziom wyraźnie się nie wiedzie i, jak się w toku spektaklu okaże, żaden z ich problemów nie zostanie rozwiązany, żadnej ich sprawy nie uda się załatwić pomyślnie.

Sztukę Wampilowa wyreżyserowała w Teatrze im. Węgierki Irena Górska. Jak pisze w dołączonej do programu wkładce, jest to jej 40 reżyseria, a rok 1976 jest czterdziestym rokiem pracy scenicznej artystki, mającej — co przy tej okazji trzeba przypomnieć — za sobą także i kilkuletnią dyrekturę w teatrze białostockim. W kilku pierwszych przedstawieniach *Zeszłego lata w Czulimsku* Irena Górska zagrała również rolę Anny, zastępując chorą wykonawczynią tej roli.

Spśród różnorodnych możliwości interpretacyjnych, jakie nastęrcza utwór Wampilowa, Górska wybrała tę właśnie wspomnianą już rzeczywistość codziennych spraw i życiowych problemów bohaterów sztuki oraz... komarów, od których ci ostatni niemal bez przerwy się opędzają. I choć przed rozpoczęciem spektaklu tęskna melodia zdaje się zapowiadać wiele lirycznych wzruszeń, zapowiedź ta nie zostaje spełniona. Reżyserka nie szuka nastrojów czy nastrojowości; wypadki następują po sobie

Teatr im. Węgierki w Białymstoku:  
**ZESZŁEGO LATA W CZULIMSKU**  
Aleksandra Wampilowa w przekładzie Grażyny Strumiłło-Miłosz. Reżyseria: Irena Górska, scenografia: Ryszard Kuzyszyn (fot. S. Dukiewicz)

szybko, a postaci sztuki działały energicznie i w sposób zdecydowany.

To zdecydowanie (nie dotyczące — i to tylko częściowo — poczynił Szamanowa) kontrastuje bardzo ostro z bezowocnością podejmowanych działań, które bądź nie przynoszą żadnego efektu, bądź też osiągają cel biegunowo przeciwny od zamierzonego. W tych zmaganiach z okolicznościami i przeciwnościami mieszkańcom Czulimska niewiele pozostaje czasu na refleksję, a aktorom — na wygranie podtekstów, których nie brak w Wampilowowej dramaturgii. Grająca Kaszkinę Irena Kulicka znalazła przeciwieśń środki na wyakcentowanie wewnętrznego nurtu doznań i przeżyć swojej bohaterki i — dzięki temu — postać tej pełnej namietności kobiety, próbującej walczyć o swą miłość „zębami i pazurami”, wypadła w spektaklu najpełniej i najpiękniej.

Kluczową postacią sztuki jest jednak Walentyna, „ładna, miła dziewczyna średniego wzrostu”. Recenzentka dwóch radzieckich przedstawień (moskiewskiego i leningradzkiego) *Zeszłego lata w Czulimsku*, Maria Sedych spostrzega bardzo trafnie, że „Walentyna musi spodobać się wszystkim od razu i bezapelacyjnie, a to bardzo trudne zadanie”. Zadanie Elżbiety Miras było bodaj jeszcze trudniejsze, bo gra Walentynę wyraźnie wbrew własnym dyspozycjom i warunkom. U Wampilowa Wala ma coś z rusałki i coś z dziecka — i tak też ją dotychczas interpretowano. Białostocka aktorka, rosła i hoża, z okrągłą buzią, przypomina raczej Hanke z *Moralności pani Dulskiej* niż tę czystą i niemal eteryczną, rozświetloną wewnętrznym blaskiem dziewczynę z Czulimska.

Z tego, co zostało powiedziane, wynika jednak, że reżyserka jest konsekwentna w realizacji swych założeń: co więcej — w ramach przyjętej formuły — przedstawienie ma swoją logikę, dynamikę i rytm, które wydają się potwierdzać możliwość także i takiej interpretacji sztuki. I dlatego trudno mi zrozumieć, dlaczego w scenie finałowej reżyserka przelamuje przyjętą przez siebie konwencję, a także dodaje sceny, nieme wprawdzie, ale nie tylko nieobecne w sztuce, lecz także logicznie i psychologicznie nieumotywowane. Po kłamliwym oświadczeniu Wali („byłam z Mieczetkinem”), która tym kłamstwem uspokaja rozwścieczonego ojca, w Czulimsku gasną ostatnie światła. Zapada noc i akcja sztuki — a raczej jej finał — rozpoczyna się znów o wpół do dziesiątej rano śniadaniem w gospodzie. Tutaj paść mają za chwilę słowa Mieczetkina, opisujące stary dom kupca Czernycha, Szamanow podejmuje decyzję wystąpienia w sądzie w sprawie, która zniszczyła jego karierę, a Jeremiejew odejście samotny do tajgi, lecz przedtem pomoże Wali jeszcze raz naprawić plot i furtkę.

Na scenie białostockiej wygląda to inaczej. W przyciemnionym świetle Mieczetkin (ośmieszony uprzednio doszczętnie a także chyba nie najszczęśliwiej obsadzony — gra go aktor mogący być nie ojcem, ale dziadkiem Wali) zaczyna dyrygować porządkami w gospodzie. Na je-



Jerzy Jasiński (Szamanow), Zbigniew Bessert (Jeremiejew), Jerzy Kulicki (Paszka), Andrzej Karolak (Diergaczew), Elżbieta Miras (Walentyna), Danuta Rymarska (Anna)



Jerzy Jasiński (Szamanow), Irena Kulicka (Kaszkina), Danuta Rymarska (Anna), Zbigniew Bessert (Jeremiejew), Andrzej Karolak (Diergaczew)

go skinienie czupurny zazwyczaj Diergaczew (Andrzej Karolak) potulnie wynosi niepotrzebne już skrzynie i rupiecie, pozostałe po remoncie gospody. Następnie oglądamy pożegnanie Diergaczewa z odjeżdżającym Paszką (Jerzy Kulicki). Ci szczerze się nie cierpiący i wiecznie skłóceni mężczyźni wyciągają do siebie z oddali ramiona w geście pełnym przebaczenia i wzajemnej życzliwości, których przyczyn nie znamy, ani nie jesteśmy w stanie odgadnąć. Wszystkie te działania i następująca

po nich opowieść Mieczetkina, telefoniczna rozmowa Szamanowa (Jerzy Jasiński) z komendantem milicji i naprawianie ogrodzenia przez Walę i Jeremiejewa (Zbigniew Bessert) mają rytm nieco zwolniony, niemal senny. Reżyserka jak gdyby chciała odrealnić to, co w utworze Wampilowa wydaje się przecież najcenniejsze: jego optymizm, wiarę w człowieka walczącego o słuszną sprawę, wezwanie do wytrwania, wtedy zwłaszcza, gdy wydaje się to najtrudniejsze.